(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 10go Lutego 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OD REDAKCYI.—Niezależnie od naszéj woli wyjście obecnego numeru znacznie opóźnioném zostało. Przy téj sposobności oświadczamy także, iż z téj saméj przyczyny Demokrata Polski nie dochodzi wielu prenumeratorów we Francyi, lub ich dochodzi nieregularnie. Nad tém ubolewać tylko możemy, nie pojmując aby Rząd francuzki mógł mieć większe powody do obawiania się wpływu naszego pisma we Francyi, niż Rząd pruski w polskich częściach swojego państwa, gdzie ono przecież jest dozwolone.

ŚWIECKA WŁADZA PAPIEŻA.

Ktokolwiek bez uprzedzenia wczyta się w dzieje Polski, dla zbadania przyczyn utraty naszego bytu politycznego i porówna je z dziejami innych narodów, które byt swój niepodległy zachowały, nie może wstrzymać się od żałowania, że Polska, w czasach Reformacyi, kiedy tylko dwóch senatorów pozostało przy katolickiém wyznaniu, albo nie stała się protestancką, albo nie utworzyła kościoła narodowego, jak Anglia swój anglikański, zwłaszcza, że ówczesny prymas Uchański nosił się z podobną myślą, albo nie wytargowała dla krajowego kościoła pewnych przywilejów niezależności, nawzór gallikańskich. Polska niezależna albo mało zależna od papieża byłaby zawsze pozostała przedmurzem cywilizacyi i tarczą chrześciaństwa, ale nie byłaby skłóciła się z dyssydentami, nie była by osłabiła węzłów łączących ją z kościołem wschodnio-sławiańskim, i uniknęłaby wojen szwedzkich, kozackich i moskiewskich, które ją podkopały i zrujnowały. Polska niezależna i małozależna od papieża, byłaby wyrobiła sobie samodzielną politykę zewnętrzną i nie dozwoliła się używać za narzędzie obcych widoków jezuicko-habsburskich. Polska niezależna albo mało zależna od Rzymu, byłaby przechowała oświatę, ducha tolerancyi i dążność zrzeszania się z bratniémi plemionami i zbliżonémi wyznaniami przez unie polityczne i religijne. Słowem, po zgłębieniu dziejów polskich i roztrząśnieniu warunków potrzebnych do zcementowania trwałego państwa, niepodobna nie przyjść do konkluzyi, że zależność od Rzymu, utrzymywana przez jezuitów, była jedną z głównych przyczyn upadku Polski.

Lecz jeżeli za czasów naszéj niepodległości polityka świecka Rzymu nigdy nie uważała nas wyżéj nad narzędzie, to po utracie naszéj samoistności odrzuciła nas z całém lekceważeniem i pogardą narzędzia złamanego. Istotnie niepojętémi były dla nas obojętność i milczenie, jakie świat katolicki zachowywał wobec prześladowań katolików polskich w Rosyi. Z wyraźną niechęcią słuchał on naszych skarg i opowiadań, i pomimo ciągłych powtarzań zawsze nic o nich nie wiedział, co nawet samych ultramontanów polskich dziwiło. Póki ożywieni będziemy uczuciami patryotycznémi, nigdy nie przebolejemy owéj rany, którą nam zadała bula Grzegorza XVI, rzucając klątwę na udających się na pielgrzymkę rycerzy powstania 1832 r. właśnie w chwili, kiedy w ich pochodzie przed wielkością ich nieszczęścia i bohaterstwa świat cały, tak książęta jak ludy, ze czcią się rozstępowali i czoła uchylali. Lecz Rzym nie tylko o nas w nieszczęściu zapomniał i zbrodnię na nas popełnioną zatwierdził, ale z naczelnikiem syzmy, i najokrutniejszym ciemięzcą katolików polskich, wszedł w umowę i bez protestu przystał na gwałtowne zamienienie kilku milionów wiernych na inowierców. Austrya, Moskwa, Prusy podzieliły się naszą ziemią, naszémi ciałami; naczelnicy kościołów rozdzieli się naszémi duszami, tém co jest najświętszém dla każdego człowieka—naszémi przekonaniami religijnémi.

Pomimo tych zbrodni Rzymu na Polsce dokonanych, nie jesteśmy ani antykatolikami ani antypapistami. Sądzimy, że czas tworzenia kościołów narodowych i popierania reform religijnych przez ludzi politycznych przeminął.

Demokraci polscy bynajmniéj nie zamierzają, jak demokraci dawniejszéj daty, nowych zakładać religii, wznosić np. ołtarze bóstwu Rozumu lub zwiastować neo-katolicyzm, ani téż nie są bez żadnéj religii i nie przeczą jéj potrzebie. Owszem, demokraci polscy wszelką religią ożywioną duchem miłości i sprawiedliwości, pracującą nad złagodzeniem nędzy ludzkiéj na tym ziemskim padole, starającą się podnieść w każdym człowieku uczucie godności ludzkiéj przez uznanie w nim podobieństwo Boga, uważają nie tylko za zgodną ze swémi zasadami, ale za wielce pomocną do ich urzeczywistnienia. Więcéj powiemy: oto, ponieważ demokracya żąda ofiar, ustępstw, poświęceń, sądzimy, że ludzie szczérze przejęci uczuciami religijnémi i pogardzający dobrami ziemskiémi daleko lepszymi mogą być demokratami, aniżeli ci, co tylko dla tego czepiają się sprawy ludowéj, aby się za jéj pomocą wznieść do znaczenia, i tylko dla tego dopominają o równość praw, aby równych z innymi używać ziemskich korzyści. Materyalistyczne i ambitne usposobienia wielu zwolenników demokracyi były przyczyną, że tak wzniosła i żywotna idea, jaką jest idea demokracyi, pomimo tylu usiłowań, męczeństw i poświęceń, nie zapanowała dotąd na całym świecie.

Nie tylko nie czujemy w sobie powołania i sił do tworzenia nowych religii, ale nie widzimy tego potrzeby; albowiem wszystkie, jakie są wyznawane w Polsce, tak chrześciańskie, które każą miłować bliźniego jako siebie samego i stawiają za przykład do naśladowania śmierć krzyżową dla zbawienia ludzkości, jak starozakonna, która nie dozwala czynić nikomu tego, coby nie chciał, ażeby jemu czyniono, zawierają tak wzniosłe przepisy, że tylko życzyć sobie należy, ażeby przez wyznawców były dobrze pojęte i wiérnie wykonane. Każde wyznanie wydawało i wydaje ludzi dobrych, tak że my, dla których niedostępne są tajniki serca, i którzy sądzimy ludzi z uczynków, zmuszeni jesteśmy żadngo z nich nie uważać za złe, i przyznać wszystkim równe prawo obywatelstwa w ojczyznie naszéj.

Przez wypisanie téż na chorągwi naszéj: "Wolność i równouprawnienie dla wszystkich wyznań religijnych w Polsce," nie tylko określamy nasz polityczny względem nich stósunek, ale spodziewamy się wszystkie zarówno zadowolić, wszystkie zrobić naszymi sprzymierzeńcami, i wszystkie zarówno skłonić do współpracy na drodze religijnéj do wyzwolenia się zpod ucisku, który nie tylko naród ale każde wyznanie religijne zarówno przygniata i uciemięża.

Nie możemy na żaden sposób zgodzić się na uprzywilejowanie jednéj religii nad drugą, bo nie chcemy zaszczepiać i utrzymywać pomiędzy niémi nienawiści, kłótni i niezgody. Zresztą, któż ze śmiertelnych odważyłby się rozstrzygać pomiędzy przekonaiami natchnionémi łaską bożą? A znowu, jeżeli prawda jedynie może zwyciężyć a każda z religii posiada najprawdziwszą prawdę, nie byłożby to ubliżeniem dla nich, chcieć do zwycięstwa ich dopomagać świeckiém ramieniem? Tylko przy wolności i równouprawnieniu wyznań każde może najlepiéj okazać, że jest wyższém i lepszém od innych.

Lecz jak z jednéj strony przeciwni jesteśmy wszelkiemu mieszaniu się państwa w kwestye religijne, tak z drugiéj, żądamy, aby zarządy kościelne nie mieszały się do rządów narodowych. Dla tego téż najprzeciwniejsi jesteśmy jezuitom, którzy religii katolickiéj używają za narzędzie do celów politycznych i przez katolicyzm chcą zapanować nad światem. Katolicyzm, kiedy miesza się w rządy i sprawy polityczne, przestaje być religią i staje się jezuityzmem, Jezuityzm nie jest religią.

Pomni na słowa założyciela Chrystyanizmu, że jego królestwo nie miało być z tego świata, sądzimy, że katolicyzm może być

i że będzie oczyszczony z ziemskich dążności. Najgłówniejszą przeszkodą w uduchownieniu czyli w ureligionizowaniu się katolicyzmu, była świecka władza papieża, która nie mogła być inną jak despotyczną. Papież-król, dla utrzymania niewoli w swojém państwie, musiał w ścisłych zostawać stósunkach z innymi królami i spiskować razem z nimi przeciwko wolności ludów i samoistności narodów.

Sympatyzujemy z ruchem Włoskim, nie tylko dla tego, że tam naród, równie jak nasz podbity i uciemiężony, walczy o prawo urządzenia się według własnéj woli, o zcalenie swoich rozerwanych członków w jednę ojczyznę, o zbudowanie swego państwa na podstawie narodowości, a więc o te same prawa, warunki i podstawy bytu politycznego, dla zdobycia których Polska także prędzéj czy później powstać musi ; nie tylko dla tego, że państwo włoskie jest nieodzowną integralną częścią nowego układu państw narodowościowych, wśród których niepodległość Polski jedynie ostać się może ; ale także dla tego, że przy niepodległości, całości i jedności Włoch, świecka władza papieża stanie się niemożebną, przez co religia katolicka zostanie uduchownioną, wróci do piérwotnéj swéj czystości, i stanie się znowu religią ludów, głoszącą zasady wolności, równości i braterstwa, obstającą za słusznością, błogosławiącą rycerzy walczących przeciw bezprawiu i barbarzyństwu.

W tym sposobie zapatrywania się na walkę Włoch przeciw świeckiéj władzy papieża zgodni jesteśmy z dążnością wyłoniającą się z dziejów odradzającéj się Polski. któréj karty jaśnieją bohatérskiémi czynami dwu pokoleń legionistów polskich—jedno kilkadziesiąt lat temu szturmując mury Rzymu dla wyparcia z nich kościelnego despotyzmu, drugie niedawno broniąc rzeczypospolitéj rzymskiej przeciw najazdowi francuzkiemu, przywracającemu na tron świecki papieża.

Gdyby pomiędzy nami a narodem włoskim nie stanęli byli fałszywi oswobodziciele, to niezawodnie dotąd trzecie pokolenie legionistów włoskich dowodziłoby rycerskiémi czynami, że naród Polski uważa sprawę włoską za europejską, że czuje się w obowiązku brać udział w walce o wspólne wyzwolenie wszystkich narodów zpod zmory świeckiéj władzy papieża, i zrównoważyć polskiém uniesieniem i poświęceniem wszelką pomoc, jakąby polskie spodlenie na ratunek jéj dostarczyć mogło.

Lecz gdy to nie nastąpiło, patryoci polscy w kraju powinni więcéj jak wzruszaniem ramion, jak półgębkiem, jak bojaźliwémi dwuznacznikami oddziaływać przeciw agitacyi ultramontańskiéj części duchowieństwa polskiego i zbieraniu podpisów za papieżem. Niech nie lekceważą tych podpisów dla tego że one świeckiéj władzy papieża ocalić nie potrafią. I jezuici nie myślą niémi bezpośrednio ocalić papieża. Ale zamiarem ich jest przemazać brudnym atramentem krwią legionistów spisane dzieje Polski, spaczyć postępową dążność polityczną narodu naszego, podstępnie odwrócić sympatye jego od uciemiężonych ku ciemięzcom, i wmówić w świat, że Polska bierna i otrętwiała jest niewolniczą nie tylko ciałem, ale duchem. I zaiste, gdyby lud polski doprowodzany został do tego stopnia obłąkania czy spodlenia, że nie cieszyłby więcéj się zwycięstwem ludu, ale opłakiwał klęski despotyzmu, niewielkaby pozostała nadzieja odzyskania Ojczyzny.

DLA CZEGO

DOBRZY POLACY SĄ I MUSZĄ BYĆ REWOLUCYONISTAMI?

Pomiędzy zarzutami, które dziś spotykają Demokracyą Polską, t. j. Towarzystwo Dem. Pol. najpospolitszym jest ten, iż jego członkowie lub współwyznawcy i spzymierzeńcy w Kraju są rewolucyonistami, co ma jakoby znaczyć, że są kosmopolitami nie patryotami. Nie potrzebowalibyśmy wcale zbijać tego zarzutu, gdyby wszyscy czyniący go byli ludźmi złéj wiary ; ludzi bowiem złéj wiary próżną byłoby rzeczą chcieć przekonywać. Gdy jednak w liczbie potakujących jezuitom i wstecznikom są po największéj części tacy, których całą winą jest to, iż sobie nie zadali pracy rozpatrzenia się należycie w publicznych aktach Towarzystwa i całém jego od lat 28 postępowaniu—zgodném zawsze z raz przyjętém godłem : *Przez Towarzystwo dla Polski ; przez Polskę dla Ludzkości*—dobrze jest okazać tym ostatnim, iż są w mylném rozumieniu. Wyręczamy się w tym względzie słowami Maurycego Mochnackiego, wyjętémi z pisma jego *O Rewolucyi w Niemczech*, ogłoszonego w Czerwcu 1833 r. Wyręczamy się zaś tém chętniéj słowami tego znakomitego pisarza, że on był w liczbie zawziętych przeciwników Towarzystwa, i w ich objęciach życia dokonał. Proste, jasne, silne i głębokie rozumowanie wykazuje całą słabość czynionego Demokracyi Polskiéj zarzutu. Mochnacki w powołaném piśmie, między innémi tak się wyraża :

"....Moskwa, Prusy, Austrya oświadczyły Polsce ku końcowi zeszłego wieku : "Zginąć musisz, bo jesteś jakobińska rzeczpospolita ;" i zadały jéj cios śmiertelny. Lecz w tych słowach była obłuda. Wspólnicy rozbioru powinni byli wyraźnie powiedzieć : "Nam trzeba nowych sił do pokonania "zachodniego jakobinizmu, ażeby wszyscy królowie w Europie, jak Lu- "dwik XVI swych głów pod gilotynę nie podali. Tych sił ty Polsko nam "dostarczysz. Upadkiem swoim zbliżysz ku sobie nasze trzy ogromy, tak, "iż odtąd będą stanowiły jednę mocną warownię butwiejącego porządku "w Europie, przeciwko zachodniéj ,społecznéj rewolucyi." W tém świetle uważana polityka królów jest jasna, i zgodna sama z sobą.

"Trzy dwory wzmocniwszy się siłami, choć nierówno podzielonémi, ogromnego polskiego kraju, zaczęły hamować zachodnie dzieło zniszczenia, opóźniać chwilę powszechnego rozkładu. Z podziału Polski wyniknęła restauracya we Francyi. Czyżby mógł był Pitt namówić do tylu koalicyj Austryą Prusy i Moskwę, jeżliby w środku między niémi Polska cała się mieściła? Mógłyżby te mocarstwa wojować czy to z rzeczpospolitą Robespierra, czy z jéj rewolucyjném cesarstwem, gdyby je z tyłu i w środku taka Polska niepokoiła?

"Ta jednoczesność upadku narodu polskiego z upadkiem władzy królewskiéj na Zachodzie, uczyniła nas, poniekąd mimo woli naszéj, sprzymierzeńcami rewolucyi, nieprzyjaciołmi wszelkiego porządku rzeczy w Europie, mogącego lub chcącego się utrzymać bez Polski niepodległéj. Polska nie miała w sobie nic jakobińskiego. Rewolucya 1788 roku, zaczęta w sejmie cztéroletnim, byłaby w interesie całéj ludności krajowéj przyszła do skutku bez rozlewu krwi bratniéj. Lecz byt Polski 3 Maja stawał na przeszkodzie związkowi owych dworów przeciw zasadom zachodniego jakobinizmu. Dla tego nas podzielono. Nie za Aleksandra powstało *Swięte Przymierze* : początków jego szukać trzeba w traktatach rozbioru naszego kraju. Rozbiór ten podzielił Europę na dwie równe części : królewską i rewolucyjną. Tymto sposobem my Polacy staliśmy się rewolucyonistami, bardziéj z potrzeby, dla odzyskania własnego bytu, który poświęcono interesowi dynastyi panujących, niżeli z przekonania, niżeli z natury przeszłości naszego kraju, albo przez miłość rewolucyi saméj przez się, to jest przez wrodzoną niespokojność ducha.

"Rewolucya nie tylko jest sprzymierzeńcem Polski podzielonéj dla ocalenia tronów, ale zarazem umiejętnością, którą z tego jedynie punktu systematycznie zgłębiać powinniśmy. Za główne założenie téj umiejętności położyćby można : "Zniszczenie tego wszystkiego w porządku społecznym, politycznym "i umysłowym, co się w gruncie zepsuło i wytrawiło, czego nikt nie zdoła ani "poprawić ani dłużéj utrzymać, bez zaszkodzenia ludzkości, bez ukrócenia "naturalnego popędu całego wieku." Stara Europa znajduje się w tym przypadku. Rewolucya chce, musi i powinna wszędzie pogrzebać tę Europę, to jest wyrzucić z niéj instytucye wysilone własną niemocą, kształty rządów i kraje nie przypadające do miary z czasem, pewne nawet wyobrażenia skazane na zapomnienie, a rozszérzane przez upór, ciemnotę i egoizm.

"Rewolucya piérwéj złe wniwecz obracać zwykła nim na jego miejscu coś lepszego zbuduje ; albo czyni to w jednym czasie, zarazem niszczy i stwarza, wyplenia i zasiewa. W tym i tamtym przypadku wzywa ku swéj pomocy *anarchią*, uważaną jako środek przyspieszenia dezorganizacyi tego wszystkiego, co się psuć lub obumierać zaczyna.

"Władza królewska jest jednym z tych głownych zabytków staréj, dogorywającéj Europy, które jéj ani skonać, ani odrodzić się nie dopuszczają, które ją utrzymują na przemiany to w zemdleniu, to w konwulsyjnych wzruszeniach. Monarchia jest najdelikatniejszą latoroślą politycznego świata, najzawilszą, najsztuczniejszą kombinacyą w społeczeństwie : bez ducha religijnego, bez rycerskiego honoru, bez obyczajów żadną zmazą nieskalanych, bez prawdy i wiary nikt jéj nie pojmie, nikt nie odgadnie. W dzisiejszym wieku nie masz tego wszystkiego. Materya wzięła górę nad duchem. Honor, pobożność, kawalerstwo należą do wyśmianych przesądów w polityce, do starych manier w towarzystwie, do wspomnień w poezyi. Na jakiéjże dzisiaj podstawie opiéra się porządek monarchiczny ? Na interesach handlowych, albo może na ziemskiéj własności, ruchoméj, przechodzącéj z rąk do rąk i co raz drobniejszym ulegającéj podziałom, na korporacyach, stanach, kastach, tém filigranowém rusztowaniu feudalnéj Europy, które rewolucya częścią osłabiła, częścią zgruchotała, a którego restauracya nowém wiązaniem nie spoi ? W téj mierze trzeba przyjąć tę główną zasadę : Co się w jedném rozchwiewa miejscu, co tu lub ówdzie głodne robactwo na wpół stoczyło, to *wszędzie* runąć musi. Monarchia straciła swą istotę. Wypłynąwszy z wnętrzności czasu, stoi tylko na budżecie i wojsku liniowém, to jest na przedajności i mocy materyalnéj, a zatém na zepsuciu i ucisku tych samych społeczeństw, dla których kiedyś była dobrodziejstwem, nie klęską.

"Wszystko ma swoję porę. Królowie się przeżyli. Próżno świecą szkarłatem, darmo namaszczają swe martwe skronie i wybielałe czaszki poświęconą oliwą. Krygami zwiędłego majestatu bez czci i poszanowania, umizgiem zgasłego lica, wejrzeniem spróchniałych oczu, szkieletem rozchwianéj postawy nie przebłagają planet zasępionych na nieodzowny i niepowrotny upadek ich sztucznéj władzy. Jakaż inna może być zagadka rewolucyi, chcącéj odmłodzić Europę, jeżeli nie to, żeby nakoniec wyrzucić z jéj społe-

cznego i politycznego organizmu instytucyą szérzącą w około siebie zarazę kosztowną i niemoralną, wreszcie powściągającą postęp całego wieku dla tego jedynie, że się sama znajduje po za obrębem jego potrzeb i jego wyobrażeń ?..."

(J. N. Janowski)

KORESPONDENCYE.

Z okolic Paryża, 12 Stycznia 1860.

W dzień Nowego Roku odbyło się w kościele *Wniebowzięcia* nie powiem uroczystsze, ale wystawniejsze niż zwykle nabożeństwo; celem zaś téj wystawy był piéniądz. Niektóre damy polskie, a między niémi Pani Grocholska, matka Witołdowéj Czartoryskiéj, śpiewały *kolendy* i inne pieśni kościelne. Ksiądz Jełowicki kazał bardzo długo; treść jednak jego kazania da się sprowadzić do tych kilku słów: "Gdyby papież miał taką władzę, jaką mieć powinien, rzekłby Polsce: *Powstań!* i Polska by powstała. Otóż o udzielenie takiéj władzy papieżowi, trzeba Pana Boga błagać, a ubłagać go o to nie można inaczéj tylko wystawieniem kościoła polskiego w Paryżu. A więc dawajcie składkę na kościoł polski." Ten przewielebny *pasterz* ma wyraźnie swoich słuchaczów za potulne—w całém znaczeniu—*owieczki* i *baranki*. Na pociechę rozsądku publicznego chciałbym wierzyć, że się myli przynajmniéj w połowie. Kiedy przed rokiem Ks. Jełowicki zaczął zbierać składkę na cel pomieniony, Antoni Górecki, którego prawdziwe uczucia religijne powszechnie są znane, radził mu za zebrane piéniądze wystawić raczéj "Dom przytułku" dla tych wiekiem i niedolą wygnania nękanych mężów, co pod Grochowem i Ostrołęką stanowili "Kościół Pański," i

"Trudne harce odbyli z piekłem najezdniczém."

Potém zaś zacny nasz bard narodowy rzecz swoję: "Do Księdza Aleksandra" tak kończy:

"Wszak świątyń dość w Paryżu, i na cóż nam inne?
"Wszak nie przeczą nam swoich Francuzy gościnne?
"W tych co raz być lepszymi usiłujmy społem:
"*Serce czyste jest Bogu najmilszym kościołem!*"
(Nowy zbiorek wierszy.)

—Od kościoła przechodzę do bazaru w hotelu Lambert, w którym także o piéniądze chodziło. Wiecie, że ten bazar otwierany bywa co rok, przed Nowym Rokiem, i że w nim pewien dobór pań i panien przedaje po bajecznych cenach różne drobiazgi zbytkowe, na korzyść jakoby biédnych emigrantów (*Polonais indigents*). O tegoroczné sprzedaży w tym bazarze paryski korespondent genewskiego dziennika *L'Espérancc* tak pisze pod d. 2 b. m. (Nr 5): "Wczoraj przed północą zamknięte zostały sklepy w hotelu Lambert. Piękne handlarki (*les jolies marchandes*) nie miały już nic do sprzedania; co się zostało, puszczono na loteryą i zamieniono na piękne talary francuzkie, które przyniosą niebawem ulgę nie jednemu nieszczęściu." Pomijając to, że w tém doniesieniu nie wiele jest prawdy; bo powszechnie wiadomo, że hotel Lambert wspiéra tylko małą cząstkę mniéj więcéj biédnych emigrantów ze swojéj koteryi, dziwić się potrzeba, iż dziennik *L'Espérance* robi się echem jakiegoś adonisa lub po-chléb-cy, i rozgłasza dziwne komplementa jego boginiom czy protektorkom. Ów bowiem korespondent tak kończy swój artykuł o bazarze. "Miano przezorność prawdziwie chrześciańską (*la précaution, toute de bienveillance chrétienne*) nie zapraszać do galeryi hotelu Lambert Pani ***, Panny *** i tylu innych; bo blask ich oczu byłby olśnił nie jednego. Cóżby się z nami było stało, gdyby się były wszystkie razem zebrały? Robią teraz próby na ciałach świecących (*corps étincelans*), które mają zastąpić chloroform; ja jestem przekonany, że oczy czarne lub niebieskie prędzéj mogą sprawić zawrot głowy (*une catalepsie*) często nie do wyleczenia. Strzeżmy się ich! (*Gare là-dessous!*)" Na takie komplementa nie odważyłby się nawet żaden z redaktorów *Wiadomości*. Ja podejrzywam, czy czasem paryskim korespondentem dziennika *L'Espérance* nie jest Filozof T.—gdy bowiem, razu jednego, na posiedzeniu Towarzystwa Literacko-Historycznego weszła Witołdowa Czartoryska, on powstał z miejsca i rzekł: "Panowie, niebo nam wyraźnie sprzyja, kiedy oto *Słońce* do nas wchodzi!" co, oczywiście, zmieszało młodą kobiétę, i różne uczucia obudziło w gronie jakoby uczonych mężów. Podejrzenie moje może być mylne; ale fakt ostatni jest historyczny, i zdawał mi się zasługiwać na wzmiankę w mojéj korespondencyi.

20 Stycznia 1860.

Odkąd kongres do nieograniczonego czasu odłożony został, nastała w świecie politycznym cisza; cicho więc i na horyzoncie polskim w Paryżu. Jeżeli zaś w obozach przeciwnych Demokracyi, są jakie pogadanki, to zawsze w dawnym guście; mówię *w guście*, nie w sensie; bo (przepraszam za wyrażenie) sensu politycznego w tém wszystkiém nie ma. I tak, jednym zdaje się znowu to samo, co im się zdawało na początku przeszłoroczné kampanii włoskiéj, t. j. że Francuzi na przyszłą wiosnę nie tylko dotrą do Adryatyku, ale jednym zapędem, prócz Włoch, oswobodzą Węgry i Polskę!—Drudzy, jakoby świadomsi tajemnic gabinetowych niż cesarz Francuzów i królowa angielska, utrzymują jeszcze, że kongres koniecznie być musi, i już przygotowują do niego projekta adresu za Polską!—Rzecz szczególniejsza! znalazł się i projektant płci żeńskiéj. Jakaś nowa *Deotyma*, chcę mówić nowa *improwizatorka*—ale *prozą*, nie *wierszem*—miała przed kilku dniami zaimprowizować taki jeden projekt. Ten projekt improwizowany tak ma być patetyczny, że przed innémi zyskał piérwszeństwo, jako jedynie zdolny skruszyć zakamieniałe serca dyplomatów, mających radzić w imieniu reakcyjnéj Europy, i natchnąć je uczuciami sprawiedliwości dla Polski! Gdyby to prawdą być miało, nasza młoda a podobno wcale nadobna Polka dokazałaby nierównie więcéj niż niegdyś Orfeusz, który tylko skały poruszał!..

—Krąży po Paryżu piosnka, w pięciu zwrotkach, niedawno wyszła z druku, pod tytułem: *Dobry Car*. Jestto utwór nadesłany z kraju, i dla tego najwięcéj na uwagę zasługujący. Przez wzgląd na szczupłość kolumn *Demokraty* umieszczam tylko piérwszą zwrotkę; z niéj pozna czytelnik ducha całości.

"Cieszcie się!"—płatne trąbią nam gazety—
"Po srogim Carze, dobry Car wam dany."
Radbym się cieszył... radbym... lecz—niestety!—
Żadnéj nie widzę dla Polski odmiany.
Bito nas knutem, dziś chłoszczą nahajem;
Choć imie Cara Aleksander drugi,
Dla mnie on tylko drugim Mikołajem!

—Trentowski, mimo moje powątpiewanie, otworzył w przeszłą niedzielę, d. 15 b. m. kurs płatny, nie *O Estetyce*, jak miał otworzyć, ale: *O przeznaczeniu wyższych warstw społeczeńskich*, i będzie wykładał przez 10 czy 12 następnych niedziel, o godzinie 3 po południu, w *Cercle des Societés Savantes*. Nazwa kursu, jak widzicie, wiele zapowiadająca, sprowadziła na piérwsze posiedzenie znaczną liczbę osób. Było tam jednak—zdaje mi się—więcéj ciekawych tylko niż spodziewających się nauczyć czegoś mądrego i pożytecznego z ust człowieka, którym nie kierują te lub owe przekonania, ale osobisty, materyalny interes. Gdy ten kurs ukończonym zostanie, nie zaniedbam zdać wam o nim sprawy, o ile na to i jak zasługiwać będzie. (J. N. Janowski)

1 Lutego 1860.

Nie wiele wam dzisiaj mam do doniesienia; jest jednak jedna nowina wcale ciekawa, a przynajmniéj taka, żeście się jéj pewno nigdy nie spodziewali. Otóż wam powiem, że anarchia i wojna domowa zapanowały w hotelu Lambert!—Angielsko-kozacko-sułtański jenerał Władysław Zamojski podniósł rokosz przeciw teraźniejszéj polityce swego wujaszka, Czartoryskiego. Rzecz tak się miała. Felix Wrotnowski, lubo już—jak wiecie—nie jest głównym redaktorem *Wiadomości Polskich*, pisuje jednak do tego dziennika. Do piérwszego numeru, rozpoczynającego rok bieżący, napisał on wstępny artykuł, w którym, wychwalając politykę cesarza Francuzów względem Rzymu, zapowiada ztąd *nową epokę*. To się nie spodobało Zamojskiemu i Waleryanowi Kalince, jego adjutantowi z czasów Sułtańskiéj Kozaczyzny na żołdzie angielskim, a teraźniejszemu między Polakami promotorowi *Towarzystwa Sgo Wincentego a Paulo*. Uradzili więc oba wystąpić przeciw téj antypapistowskiéj manifestacyi, i Kalinka napisał do mającego wyjść drugiego numeru artykuł wręcz przeciwny wyżéj wspomnionemu artykułowi Wrotnowskiego. Wrotnowski z Klaczką oparli się umieszczeniu tego artykułu, i rzecz wytoczyła się przed starego Czartoryskiego. Ten, przychylając się do zdania Wrotnowskiego i Klaczki, nie zezwolił wraz z synami na umieszczenie artykułu Kalinki. Ale ponieważ *Wiadomości Pol.* wychodziły istotnie kosztem Zamojskiego, dalsze ich wydawnictwo zawieszoném zostało. Zgoła, w hotelu Lambert są teraz zdeklarowani *papiści* i *antypapiści*. Ja myślę, że

do rozlewu krwi między tymi zapaśnikami nie przyjdzie, chyba gdyby przedłużyli swą słówną walkę do wiosny, i przenieśli się do Włoch, gdzie się ta sama kwestya krwawo podobno rozstrzygać będzie. *Nota bene*, mówią w Paryżu, że Zamojski werbuje w Galicyi ochotników do wojska papieskiego.

—Muszę wam także wspomnieć i o zajściach w tak zwanéj *Wyższéj Szkole Polskiéj*, bo to i zasługuje na wzmiankę, i w części ma związek z tém, co dopiéro powiedziałem. Zaszła tam *naprzód* —ale już przed niejakim czasem—zmiana dyrektora; na żądanie kilku młodzieńców z kraju, którzy się bardzo sprawiedliwie ujęli za honor swoich kolegów, synów emigranckich, Juliusz Jedliński, dotychczasowy dyrektor Szkoły został oddalony, a na jego miejsce wezwany jenerał Konarski.—*Powtóre*, dobrą harmonią, która tam —jak fakt powyższy przekonywa—panowała pomiędzy młodzieżą, zepsuli świeżo swym wpływem Zamojski i Kalinka. Ten ostatni postanowił wciągać uczniów téj szkoły do *Towarzystwa Ŝgo Wincentego a Paulo*, i podobno wciągnął kilku, a z pewnością jednego W....wskiego, Galicyanina. Reszta oparła się jezuickiéj propagandzie; ale ztąd, między jedną i drugą stroną przyszło do żartów, przemówek i kłótni, w skutku czego W....ski dopuścił się czynnéj obelgi na jednym z przeciwników. To zajście ma się skończyć pojedynkiem, o którym, albo raczéj z powodu jego, jeżeli nastąpi, nie zaniedbam kilku słów powiedzieć, a tymczasem kończę uwagą, do czego to propaganda jezuicka prowadzi. (J. N. Janowski)

14 Lutego 1860.

Władza świecka papieża zdaje się być istotnie zagrożoną nie tylko w téj części Państwa Kościelnego, która jéj już *de facto* nie uznaje, ale i w innych częściach, nie wyjmując samego Rzymu. Dają to poznać nie tylko wszystkie półurzędowe i liberalne dzienniki francuzkie, ale mnóstwo pism ulotnych, które się pojawiają w Paryżu od Nowego Roku. Do tych ostatnich należy broszura: *Le pape et la politique, par Mme la comtesse Marie Montemerli*. Autorka, rodem Włoszka i szczéra katoliczka, wynurza nadzieję, któréj świéże manifestacye papieskie podzielać nie pozwalają, ale która czyni zaszczyt jéj sercu i umysłowi. Mówi ona w zakończeniu swéj pracy:

"Dla tego, że traci kawałek ziemi, i że jakaś część ludu włoskiego zostanie usamowolniona, naczelnik religii naszéj nie zechce wielkich klęsk sprowadzać. On wié, że papieże wówczas tylko byli najbardziéj uciskani i niewoleni, kiedy ich posiadłości, zanadto obszérne, nadawały im zwierzchników. On wié, że jego władza świecka przechodziła fatalne koleje, że to téj władzy potrzeba przypisać większą część błędów i zbrodni jego poprzedników. Jego świątobliwość czuje w swojém wielkiém sercu, że papież dopiéro wtenczas będzie rzeczywiście wiernym reprezetantem Chrystusa Pana, kiedy, wolny od wszelkich trosk doczesnych, będzie mógł wszystkie ludy gromadzić u podnoża krzyża i wskazywać im drogę do nieba. Wówczas i wówczas tylko posłannictwo jego będzie prawdziwie świętém, katolickiém i apostolskiém."

—W onegdajszych dziennikach rannych (jak *Siècle* i t. d.) czytałem takie ogłoszenie:

"Dina 12 Lutego, w niedzielę, podczas nieszporów, o godzinie drugiéj po południu, odbędzie się kwesta w kościele Ś. Rocha na biédnych Polaków (*pour les pauvres Polonais*)."

Istotnie, wszystkie trzy Czartoryskie (matka i obie synowe) kwestowały onegdaj w tym kościele podczas nieszporów. Jak ilość wpływu z ostatniéj sprzedaży w Lambertowskim bazarze na podobny cel, tak i to, ile te przezacne kwestarki zebrały, pozostanie zapewne głęboką tajemnicą *Towarzystwa dobroczynności dam polskich*. Biega tylko wieść po Paryżu, że one zaraz w niedzielę otrzymały uprzejme wezwanie o złożenie zebranéj kwoty w Komisyi Funduszów Emigracyjnych, a nie w Hotelu Lambert, gdzie biédni Polacy nie mieszkają i nikt nie jest upoważnionym do zbierania w ich imieniu jakichkolwiek składek.

—Prócz Władysława Zamojskiego mają się trudnić w Galicyi werbunkiem do wojska papieskiego Leon Rzewuski i Adam Potocki. Temu ostatniemu poczciwy ludek krakowski miał okna powybijać. Wiadomość tę mam z wiarogodnego źródła; nie jest ona jednak głośną w Paryżu, bo tamtejsi polscy papiści chcieliby ją utaić.

—Na zakończenie dzisiejszéj mojéj korespondencyi wspomnę tu jeszcze o nowych ofiarach zbytniéj pochopności do obcych sprawie narodowéj wypraw i zaciągów. Podług korespondencyi z Konstantynopola z d. 1 b. m. do dziennika *l'Espérance*, 65 z tych Polaków, którzy z namowy Władysława Zamojskiego, po wojnie krymskiéj udali się byli do Czerkiesyi, gdy Szamil został wzięty w niewolę, zdołało uniknąć podobnego losu i przybyło do Synopy. Miejscowy gubernator, stósując się do otrzymanych w tym względzie instrukcyi, nie chciał im wydać paszportów, ani udzielić wsparcia na drogę. Dopiéro później na przedstawienie innych Polaków, będących w służbie tureckiéj, uzyskali oni pozwolenie przybycia do Konstantynopola, gdzie *tymczasowo* mają pobierać po 3 piastry t. j. po jednym złotym polskim na dzień. (J. N. Janowski)

Wyszedł niedawno z druku Upominek z Pielgrzymki, poezye Ludmiła Prostackiego, i przedaje się w Londynie w Redakcyi *Demokraty* po 1 sz. exemplarz, a w Paryżu w Księgarni Polskiéj (K. Królikowskiego), Rue de Seine N° 20, po 1 fr. 25. cent. Nie możemy wchodzić w bliższe ocenienie téj pracy jednego z najszczérszych naszych przyjaciół politycznych, naprzód dla tego, aby nas nikt nie mógł pomawiać o stronność, gdyby mu się nasze zdanie nazbyt pochlebném wydawało, a powtóre, że nie chcemy wkraczać w dziedzinę pięknéj literatury, która dla nas jest prawie zupełnie obcém polem. Ograniczymy się więc na poleceniu tego *Upominku* czytelnikom naszym, nadmieniając, że, jeżeli to jest "garść polnego kwiecia i ziela"—jak go w skromności swojéj sam autor nazywa— w tém kwieciu i zielu jest wiele pięknego ziarna kłosów. *Dumanie Starca*, mianowicie, obfituje w myśli rzadko napotykane w najlepszych poetach i filozofach; *Noc Wychodnia* (Wiérsz poświęcony pamięci Stanisława Worcella) ma także piękne ustępy; *Pobudka powstańcza* jest wcale szczęśliwém naśladowaniem znanego śpiewu: "Cześć polskiéj ziemi, cześć!" i t. d. Ludmił Prostacki (a jestto nazwisko przybrane) odzywa się naprzód do *Braci na ziemi rodzinnéj cierpiących*, i przypisując im swą pracę, daje zarazem skromne jéj ocenienie w tych słowach:

. . . .
. . . .

"Słowo proste, jak szczére, czyste serce twoje,
"Ludu nasz, przyjmij chętnie. Da Bóg, że te znoje
"Nas wygnańców i wasze, o bracia rodacy,
"Wolną podźwigną Polskę,—dzieło wspólnéj pracy.
"Dziś garść polnego kwiecia, niby wianków ziele
"Korném sercem zawieszam w Ojczyzny kościele.
"Ci co bezkrasnéj dani urągać gotowi,
"Niech dary hojne sypiąc, pomną na grosz wdowi.
"Toż piewca z powołania niechaj się nie gniewa
"Na prostaka, że z serca, nie z *metody* spiewa.
"A mistrz niech światła w próżnéj nie ukrywa dumie
"I wyspiewa myśl piosnki,—kiedy ją rozumie. (J. N. J.)

W liście z Paryża z dnia 10 Stycznia odebraliśmy następujący nekrolog.

Dnia 30 Grudnia z. r. odbył się pogrzeb 25letniego Mieczysława Kamieńskiego. Młodzieniec ten, syn znanego pułkownika Mikołaja Kamieńskiego, zaciągnął się był w roku zeszłym, podczas wojny włoskiéj, do legii zagranicznéj w wojsku francuzkiém. Nie chcąc pozostać nieczynnym w zakładzie, wyprosił sobie pozwolenie udania się na linią bojową. W bitwie pod Magentą został zaraz ciężko ranny w prawą rękę tak dalece, że mu ją w Medyolanie musiano amputować, w skutku czego umarł. Przed śmiercią w nagrodę swego poświęcenia się dla sprawy, któréj już ojciec jego służył, miał przynajmniéj pociechę otrzymać krzyż legii honorowéj i medal za kampanią włoską. Zwłoki jego sprowadzone do Francyi leżały w podziemnych sklepieniach pod kościołem *de la Madeleine* do 30 Grudnia. W dniu tym, około południa odbyło się żałobne nabożeństwo, na którém, prócz licznie zgromadzonych Polaków, Włochów i Francuzów, był odział wojska francuzkiego, dla oddania zmarłemu honorów wojskowych, oraz deputacya uczniów Szkoły Polskiéj z *Batignolles*. Cały ten orszak odprowadził następnie ciało zmarłego na cmentarz *Montmartre*, gdzie nad grobem przemówili poseł Jan Ledóchowski, Włoch Zanoli i słynny malarz marynarki francuzkiéj Gudin. Wszyscy trzéj mowcy nie tylko opłakiwali przedwczesny skon młodego ochotnika polskiego w sprawie włoskiéj; ale i przepowiadali wszystkim uciśnionym narodom błogą przyszłość, która bodaj rychło nadeszła!—Pułkownik Kamieński z żoną dotąd nieutuleni w żalu; albowiem zmarły był i pełnym wielkich nadziei młodzieńcem, i ich jedyném dzieckiem. (J. N. J.)

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.